Nr 195. Kraków, Sobota 27 Sierpnia 1898. Rocznik XVII.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł. w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**

**Telefonu Nr. 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowe:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plehn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Piss. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłano** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

## W górę serca!

**Kraków,** 26 sierpnia.

Dwieście czterdzieści dzieci zapisało się do dnia wczorajszego do polskiej szkoły ludowej w Białej. Wyznajemy otwarcie, że rezultat ten był dla nas niespodzianką, że przeszedł nasze oczekiwanie.

W najbliższem sąsiedztwie zniemczonego Bielska, w okolicy, poddanej potężnym wpływom fabrykantów niemieckich, wystawionej na agitacye rozmaitego rodzaju w kierunku antinarodowym, tam, gdzie niedawno drwiono sobie na publicznych zgromadzeniach z idei Jagiellońskiej, piętnując Wojciecha Dzieduszyckiego mianem półgłówka, gdzie ks. Stojałowski nawoływał lud do krucyaty przeciw demokratom i ludowcom, wdzierającym się jakoby w jego dominium przez otwarcie szkoły polskiej w Biały (*Dzwon* z 31 lipca str. 11), budzi się nagle pomiędzy ludem tak silnie poczucie narodowe i miłość do ojczystego języka, że wbrew nawoływaniom agitatorów, dziatwa polska zapełnia szczelnie zaledwie wykończony budynek szkolny, że, zanim jeszcze nauka się rozpoczęła, brakuje już sił nauczycielskich i miejsca, że okazuje się potrzeba otwarcia klas równorzędnych.

Wobec ciężkich ciosów, spadających gradem na nasz naród, jest to tryumf niemały i pociecha wielka. Radujemy się więc nietylko dlatego, że zwyciężyła myśl i inicyatywa nasza, ale że stanęło dzieło dla sprawy narodowej tak ważne, wspólnemi siłami wszystkich warstw społecznych.

Usilne starania i zabiegi Towarzystwa Szkoły Ludowej odniosły skutek pomyślny. Zamilkła na chwilę waśń partyjna, posypały się zewsząd składki i hojne dary; od Sejmu począwszy, a skończywszy na wdowim groszu tych, co go sobie od ust może odejmowali, — wzniesiono na kresach polskiej ziemi przybytek dla szerzenia polskiego ducha i polskiej nauki. Dowód to najlepszy, co może zdziałać naród wspólnemi siłami, mrówczą pracą i ofiarnością dobrze pojętą i zastosowaną.

Niedawno jeszcze, bo dnia 24 go b. m drwił sobie organ Niemców śląskich, polakożercza *Silesia*, z naszych zabiegów o urządzenie szkoły polskiej w Biały i spodziewał się, że uczniów zabraknie, bo nie będziemy mieli dość pieniędzy, aby płacić nagrody rodzicom za posyłanie dzieci do polskiej szkoły. Nadzieje te zawiodły naszych wrogów. Lud polski stwierdził w Biały tak, jak w Cieszynie, że ta ziemia, to stara Piastów dziedzina, sztucznie przez przybłędów w szatę germańską przyodziana, że duch polski tam żyje i żyć nie przestanie.

Więc w górę serca i czoła! Niech to powodzenia zagrzeje nas do nowej pracy i do nowych poświęceń, niech zbudzi i utrwali w nas nadzieję i wiarę że każda sprawa narodowa, z miłości poczęta i wspólnemi siłami wykonana, stworzyć musi dzieło pożyteczne, że przy dobrej woli, energii i poświęceniu zwycięży zawsze prawda i sprawiedliwość.

## Stosunki wewnętrzne Niemiec.

Spojrzawszy na kartę Europy, widzimy nad morzem Niemieckiem i Bałtyckiem duży obszar ziemi z przeszło 50 milionami mieszkańców. — Są to Niemcy. Kraj bogaty w przemysł i rolnictwo; liczny w królestwa, księstewka i frakcye polityczne, rozmaity pod względem wyznań, sekt i języków.

Wojny: duńska, austryacka i francuska postawiły Niemcy na dominującem stanowisku pod względem politycznym, a francuskie miliardy dozwoliły przemysłowi niemieckiemu podnieść się tak dalece, że dzisiaj nawet podejmuje konkurencyę z przemysłem angielskim. Niemiecki Michałek utuczywszy się na francuskich miliardach, z flegmatycznym spokojem zalewa się piwskiem, nie zwracając uwagi na zewnętrzne i wewnętrzne położenie swego „Vaterlandu“.

Prasa niemiecka zna zapewnie doskonale położenie swego kraju, musi ona przecież wiedzieć, jak i co się w kraju dzieje, ale dziwna rzecz, że żadne z pism, nawet i prasa socyalistyczna, dotychczas nie przedstawiła wewnętrznego położenia w Niemczech. Czyż prasa socyalistyczna sądzi, że: w mętnej wodzie najłatwiej ryby łowić? Albo czy też oczy jej tak zalane są gambrynusem, że nie widzi i nie słyszy, co się w koło niej dzieje? — Dla nas jest zupełnie obojętnem, co się stanie z narodem niemieckim i jak się ukształtują dalsze losy ludu tego, ale ponieważ w państwie tem mieszka naszych współbraci przeszło cztery miliony, przeto obecne i przyszłe polityczne położenie państwa niemieckiego nader wielce obchodzić nas powinno.

„Wielkość“ dyplomacyi niemieckiej, po upadku „żelaznego“ księcia usunęła się. Niemcy utracili swój tenorowy głos w europejskiej polityce i zeszli prawie na pierwszy bas. Na miejscu Niemców zasiadł carat, baryton dzierży Anglia, a o drugi bas toczy w chwili obecnej walkę zawziętą Francya i Michałek.

Głosy w koncercie europejskim zmieniły się od ery bismarckowskiej i prawdopodobnie na dłuższy okres czasu utrzymają się w teraźniejszym porządku.

Po wersalskim pokoju we Francyi silnem echem odezwał się żal za utratą Alzacyi i Lotaryngii. Od południa na północ wołano gromkie: *revanche!* Wołanie to nie zwracało utraconych prowincyj. Poczęto się szykować i zbroić do odwetu, a zbrojenie i szykowanie się trwa aż po dzisiejszy dzień — z górą przez 26 lat! Niemcy poszli w ślad za Francyą. Każda kadencya parlamentarna znosiła ofiary w postaci żołnierza, armat, koni, strzelb, pałaszy, okrętów, torpedów i t. p. Jeżeli parlament opierał się wnioskom rządowym, tedy używano najrozmaitszych środeczków i środków, aby tylko przeprowadzić życzenia rządu. Nawet naszym braciom Polakom sypano pod nogi najpiękniejsze i najcudowniejsze cukierki, aby tylko głosowali za marynarką. Cukierki podobały się — powiększenie marynarki uchwalono. Radość w Izraelu była powszechna. Później gdy cukierkom bliżej się przyjrzano, zauważono, że były one podejrzanej dobroci. W środku natrafiono na pieprz turecki, niezwietrzały. Dziwna rzecz, że ryby na haczyk zawsze chwytają się i chwytać będą....

Podczas ubiegłej kadencyi parlamentu niemieckiego, przed niedawnym czasem, pewno jeszcze wszystkim świeżo w pamięci pozostającym, naraz ni stąd ni z owąd, powstał krzyk i hałas okrutny: Chińczycy mordują misyonarzy niemieckich! Powiedziałem: ni stąd ni z owąd; — kłamię szanowny czytelniku, a kłamstwo moje proszę mi wybaczyć, bo jako polityk, trzeba przecież zachowywać tajemnice polityczne, ale ponieważ mieszkam w Krakowie, a tu rozchodzi się o politykę niemiecką, więc staje się niedyskretnym i odchylam rąbek kurtyny, zasłaniający tajemnicę. Krzyczano, ponieważ budżet na marynarkę za jaką bądź cenę, nawet za dwóch misyonarzy, miał być powiększonym.

Ś. p. Windhorst byłby za ten „haczyk“ nie chwycił, ale p. Lieber, dotychczas mało udekorowany, za obietnicę przywrócenia zakonu Jezuickiego, rzucił się w objęcia p. Miquela, „męża przyszłości“ i przyrzekł solennie jak „jeden mąż“ stanąć w obronie „zagrożonej“ marynarki. P. Lieber przyrzekał: jak jeden mąż, lecz niestety przyrzeczania ściśle nie wykonano. Posłowie południowi, należący do frakcyi centrowej, odmówili „wyczekującemu“ mężowi posłuszeństwa i powiedzieli: *Noch einmal und die Sache wird aus.* To były pierwsze głosy nieposłuszeństwa, pierwsi publiczni rokoszanie we frakcyi centrowej, frakcyi utrzymującej równowagę między rządem a opozycyą. O tych rokoszanach słyszał świat cały, wszystkie pisma wszystkich odcieni głośno w świat trąbiły: niebywałe rzeczy, najsilniejsze stronnictwo polityczne parlamentu niemieckiego poczyna się chwiać! To się działo między Niemcami na południu. A co się działo i co powinno było się dziać w naszem sąsiedztwie? Niech sąsiedzi nasi z Bytomia na przyszły raz nie zasypiają gruszek w popiele, bo straty byłyby niepowetowane...

Septenat za pomocą „radców sądowych“ z frakcyi centrowej przyszedł do skutku. Prawda, że Niemcy powiększeniem marynarki niby zapewnili pokój europejski, ale pokój w kraju własnym czy także ustalili? To zobaczymy poniżej.

Pan Miquel, niemiecki minister finansów i „mąż przyszłości“, jak go przy każdej pojawiającej się wiadomości o usunięciu kanclerza nazywają, tak dalece nakręcał śrubę podatkową, że gwint zupełnie się starł. — Ostatnie wybory do parlamentu pokazały cyframi tak potężnemi położenie polityczne w Niemczech, że dzisiaj nie potrzeba sobie robić żadnych iluzyj o jakichś tam „nieświadomych“ i „niezadowolonych“ masach. Z 5-ciu milionów głosów, oddanych na kandydatów parlamentu niemieckiego, przypada na samych posłów socyalistycznych przeszło 2,300.000 głosów. Wzrost od ostatnich wyborów wynosi 600.000, — bo w roku 1893 posiadali socyaliści w Niemczech tylko 1,700.000 głosów. Wprawdzie, do tak ogromnej ilości głosów, posłów socyalistycznych stosunkowo jest bardzo mało, bo tylko 56. Ale to się tem tłómaczy, że przy wyborach ściślejszych, stronnictwa opozycyjne, na wezwanie konserwatystów, przeważnie stawały przeciwko socyalistom, a to z powodu, aby nie utracić i tak już dzisiaj silnie pokiereszowanych mandatów..Znamienny to wypadek, aby konserwatyści i demokraci szli do urny wyborczej w zwartym szeregu. Ale i te ostatnie drgania, ostatnie wysiłki nic nie pomogą fundamentom państwa niemieckiego.

Wspaniały i potężny to dąb, te zjednoczone Niemcy, — ale cóż pomoże, jakże się utrzyma przed robakiem, który bez miłosierdzia i z całą zaciekłością toczy nadal drzewo. Pisma urzędowe, półurzędowe, koserwatywne i liberalne tłómaczą ogromną liczbę głosów socyalistycznych tem, że to przeważnie nieświadomi i złowieni przez socyalistów. Owszem, przyznaję ja poniekąd słuszność tym wywodom, ale to zaznaczyć muszę. że tych nieświadomych, niezadowolonych i złowionych tak mała i nieznaczna jest liczba, że wobec tak ogromnych cyfr są prawie niczem. Ci wymienieni mogli najwyżej być w Pomeranii, Prusach Zachodnich, Poznańskiem, Prusach Wschodnich i pewna część na Śląsku. Przypuszczam więc, że gdyby w każdej z tych prowincyj padło na socyalistę 30 000 głosów, tedy mamy dopiero 150 000 głosów, a z tej ostatniej liczby, pewnie, że większa część pochodzi z miast większych, w których jest świetna organizacya i takie uświadomienie robotnika, że podziwiałem, gdy podczas wyborów dysputowali z ludźmi akademickiego wykształcenia. A wszelkie środki, powzięte ze strony rządu dla zgniecenia ruchu socyalistycznego, wywrą ten skutek, co podczas ustaw wyjątkowych. Tylko demokratycznemi rządami można będzie zagłuszyć — i to tylko czasowo — ruch socyalistyczny. To jest nieprzyjaciel Niemiec, a oprócz tego jest jeszcze znaczniejszy nieprzyjaciel Prus. Zacznijmy od wschodu, aby poczynać przy świetle wschodzącego słońca, a więc: Litwini, z czasem i Mazurzy, Polacy, Duńczycy, Serbo Łużyczanie, Welfowie i Staro-Brunświczczycy, dalej królestwo Saskie, księstwa Lippe, Bawarya, Badenia i Wirtembergia. Sami królowie, książęta albo regentowie, żyją z Prusami na jak najlepszej stopie, ale lud tych państw i państewek jest tak źle usposobiony dla Prusaków, że przechodzi to wszelkie pojęcia. Na dowód przytaczam nader charakterystyczny fakt. Ubiegłego roku, podczas przeglądu rekrutów marynarskich w Kilonii, ostrzegał cesarz Wilhelm rekrutów przed wewnętrznym wrogiem (socyalistami). — Chcąc się przekonać, czy żołnierze zrozumieli jego mowę, zwrócił się do jednego z rekrutów z następnemi słowy: „mój kochany, czyś zrozumiał, co to jest wewnętrzny wróg?“ — „Owszem, najjaśniejszy panie“ — odpowiada bez zwłoki zapytany Bawarczyk, — „wewnętrznym wrogiem Niemiec są Prusacy!“ Fakt ten nie jest zmyślony, powtarzały go prawie wszystkie gazety, przedstawiając go humorystycznie. Ale to nie jest humor, to jest rzeczywistość. Trzeba tylko dłuższy czas przebywać w Bawaryi, aby się przekonać o prawdziwości słów tych. A najgłębiej nienawiść zakorzeniona jest w wojsku. U Bawarów, czy Badeńczyków, czy Wirtemberczyków, najwięcej znienawidzonym jest Prusak; u nich Prusak, to nie człowiek, to drugorzędna istota, i nie nazywają go inaczej, jak: „*preussischer Hund*“. — A to czemu? Otóż, bo Prusak wszędzie się wtłacza i bezczelnością swoją odbiera im lepszy chleb i wyższe urzęda. Saksończyk nie używa tak brutalnych słów, ale w jego „*Praajse*“ leży tyle pogardy, tyle cynizmu, że aż nadto przedstawia nam Krzyżaka w całej swojej naturze. A nienawiść Welfa do Prusaka jest sławną. Tylko więc Berlin i pograniczne prowincye są zamieszkiwane przeważnie przez Prusaków, którzy stanowią niby ten kit Niemiec. Oni są jądrem, a co poza tem, jest dodatkiem, formującym całość — bombę, składającą się z tylu a tylu kawałków.

Bomby tej strzegą, jak oka w głowie. Otoczono ją silnym kordonem wojskowym, lecz gdy raz ktoś przez kordon się przedostanie i potrąci bombę, natenczas nastąpi straszny wybuch w Niemczech, który nietylko będzie ruiną Niemiec, ale także bardzo niebezpiecznym być może dla całej Europy... *K. B.*

## Z prasy ruskiej.

Podczas gdy skonsolidowane dzienniki ruskie w zachwytach nad swojem dziełem — adresem do tronu — śpiewają hymny na cześć sojuszu moskalofilsko narodowego, podjął się *Rusłan* wypełnić lukę powstałą z zaniedbania polityki ruskiej względem państwa przez skonsolidowanych.

Przez cały czas narad hr. Thuna ze stronnictwami rzucano rozmaite podejrzenia na rząd. Był czas, że prasa klubu słowiańsko-chrześcijańskiego rzucała Czechom i Polakom zarzut zdrady słowiańskiej solidarności — Słowieńcy, Chorwaci i Rusini widzieli się już zdradzonymi i rzuconymi na pastwę, jedni Niemców, a drudzy... Polaków. Z ust Ferjancicza wyszły pogróżki wystąpienia z prawicy tak, że aż *Fremdenblatt*, *Grazer Volksblatt* i *Vaterland* zajęły się tą sprawą.

A że Ferjancicz miał więcej na myśli Słowian południowych, więc *Rusłan* powtórzył to samo o Rusinach. Głos jego przebrzmiał prawie że bez echa, z całej prasy polskiej jedna *Nowa Reforma* podała wiadomość o sprawie, z czeskiej zaś prasy jedna *Politik* zajęła się klubem słowiańskim.

Wywody *Politik* dadzą się streścić słowami:

Tak Czechom jak i Polakom sprawa równouprawnienia Słowian leży na sercu. Trzeba jednak mieć pewien zasób cierpliwości i taktu politycznego i nie sprawiać rządowi większych jeszcze trudności, niż ma — nowemi pytaniami i nowemi kwestyami. Słowiańska solidarność obowiązuje wszystkich Słowian, ale oznaczenie czasu, kiedy ma nastąpić nasycenie głodnej młodszej braci, to już rzecz taktyki politycznej, tej samej taktyki, co dziś woła na nas: „Nie mnóżcie trudności już istniejących“.

*Rusłan* cytując powyższe wywody, dochodzi do przekonania, że dla *Politik* sprawa Niemców, Chorwatów i Rusinów jest sprawą drugorzędną, którą prawica obiecuje wprawdzie załatwić, ale w nieoznaczonym czasie. Prawda — powiada *Rusłan*—sprawa słowieńsko niemiecka jest pełna komplikacyj i nie tak łatwo ją załatwić, ależ za to sprawa polsko-ruska nie podlega żadnym trudnościom o tyle, że Niemcy nie mają w niej ani na źdźbło interesu. Jeżeli prawica chce udowodnić istnienie solidarności słowiańskiej, to może to zrobić bardzo łatwo załatwieniem kwestyi ruskiej w Galicyi. Temu nie przeszkodzi ani Wolf ani Schönerer, a czyn ten zdobyłby serca młodszej słowiańskiej braci dla sojuszu polsko czeskiego.

Trudno zwalać winę tego, co się robi, na obstrukcyę. Obstrukcya za to nie może odpowiadać, że ani południowym Słowianom, ani Rusinom nie daje się tych praw, które im zostały obiecane. Opieka nad tymi narodami za pomocą §. 14 przydałaby się im, tak samo, jak się przydaje Słowianom w Czechach i Morawie.

Jeszcze raz przypomina *Rusłan*, że prawica zobowiązała się przeprowadzić nietylko równouprawnienie Czechów względem Niemców, ale i wszystkich słowiańskich narodów w Austryi. O ile klub słowiański szczerze wystąpił po stronie Czechów i ich sprawiedliwych narodowych żądań, o tyle tenże klub może mieć i ma słuszną pretensyę, ażeby tak Czesi jak i Polacy zajęli się równie szczerze żądaniami południowych Słowian i Rusinów.

Nareszcie w ostatnich czasach dało się zauważyć w Czechach pewne zaniekojenie. Najlepszy wyraz tego stanu sposobień dał poseł Slama na zebraniu w Horzicach, gdzie się wyraził, że w razie zniesienia rozporządzeń językowych, Czesi urządzą taką opozycyę, „jakiej jeszcze świat nie widział“.

---

**WŁADYSŁAW REYMONT.**

# ZIEMIA OBIECANA.

19 (Ciąg dalszy).

Całe towarzystwo powróciło do domu i zasiadło do śniadania.

Pierwszy toast za pomyślność i rozwój fabryki wniósł Knoll, który w długiej mowie bardzo życzliwie wspominał prace Borowieckiego w firmie Bucholc i S ka; drugi toast za to samo z dodatkiem zdrowia dla dzielnych spólników i przyjaciół podniósł Grosglück i w końcu ucałował Karola, a jeszcze serdeczniej Moryca.

Potem już szły toasty bez końca i gwar się podniósł ogromny, bo wszyscy naraz mówić zaczęli i pić gęsto.

Maks tylko był milczący i co chwila wychodził do robotników, ucztujących w magazynie, bo tam gospodarzyła Anka, otoczona rojem całujących ją po rękach robotników, a że i tam wznoszono zdrowie Karola, więc musiał przyjść i wypić z nimi i podziękować, ale wychodząc, zabrał ze sobą Ankę, tak był nadzwyczajnie wesół i zadowolony, że wziął ją za rękę i wskazując fabrykę, zawołał nader radośnie:

— To moja fabryka! Mam ją i nie wypuszczę.

— I mnie to raduje niewymownie — odpowiedziała cicho.

— Nie tyle jednak, co mnie, nie tyle — mówił z wyrzutem.

— Jakże, pańskie szczęście jest mojem szczęściem — powiedziała i odeszła, bo Nina Trawińska wołała ją do altany w ogrodzie.

— Gniewa się jeszcze, muszę się nią trochę zająć na nowo — myślał, wchodząc na werandę, gdzie wystawiono stoły z jadalni, bo tam było zbyt ciasno i duszno i pito w dalszym ciągu i rozmawiano.

Gospodarzył bardzo uroczyście Moryc i zajmował się wszystkiem, odchodząc co chwilę z Grosglückiem na jakieś tajemnicze szepty.

Maks Baum tylko nie brał wcale udziału w ogólnej wesołości, siedział przy swoim ojcu, który zaproszenie przyjął i przyszedł, ale straszył wszystkich swoją ponurą, wyschniętą twarzą, jakby pokrytą pleśnią grobu, nie rozmawiał z nikim, czasem pił, przyglądał się zebranym, a zapytany, odpowiadał zupełnie przytomnie i patrzył na nowe, czerwone kominy fabryki i na setki innych kominów, co gęstym lasem pni wyrastały nad miastem i dymiły nie strudzenie.

W małym pokoiku od ulicy siedział ksiądz Szymon, Zajączkowski, [illegible] Adam, a na czwartego Kurowski; grali w [illegible]eferansa i kłócili się wszyscy z dawną przyj[illegible]ością, wszyscy prócz Kurowskiego, który za[illegible] po rozdaniu kart, znikał dyskretnie, odszukiwał Ankę, zamieniał z nią kilka słów i powracał, kpiąc po drodze z pijanego Kesslera, ale grał źle, ciągle się mylił, psuł grę innym, za co słuchać musiał ciągłych wymówek pana Adama i krzyków Zajączkowskiego, tylko ksiądz Szymon śmiał się z zadowolenia, bił cybuchem po sutannie i wołał:

— Dobrze, dobrze, moje dzieciąteczko kochane. A toś jegomość dobrodzieju mój kochany zadał takiego bobu Zajączkowi, że popamięta. Ha, ha, ha! położyć się bez trzech, to na to już trzeba nazywać się Baranowskim a nie Zajączkowskim, ha, ha, ha!

— To nie moja wina? — krzyknął szlachcic, strasznie waląc w stół pięścią — jak mi panie dobrodzieju każą grać z fuszerami, którzy kart nie umieją trzymać w ręku! Siedem trefli! ręka!

Przelicytowali się i grali już cicho, tylko pan Adam dawnym zwyczajem, ponieważ mu karta szła dobrze, bił nogą w stopień fotelu i przyśpiewywał półgłosem:

Poszły panny na rydze, na rydze, na rydze, tam!

Ksiądz Szymon od czasu do czasu pociągał wygasły cybuch i wołał:

— Jasiek, a dajno smyku ogieńka.

Jaśka nie było, tylko Mateusz stał gotowy na skinienie, bo go specyalnie do usług księdza zarezerwowała Anka.

Kurowski w milczeniu i z uśmiechem przyjmował wymyślania Zajączkowskiego, bo mu bardzo zabawnym wydawał się ten szlachecki przeżytek.

— Może panom czego potrzeba? Wina, albo piwa? — odezwała się Anka, wchodząc.

— Niczego, moje dzieciąteczko kochane, niczego. Ale, wiesz Anula, Zajączek położył się bez trzech — wołał ksiądz Szymon, zaczynając się śmiać.

— Jak Pana Boga kocham, ale to nawet nie przystoi księdzu cieszyć się z nieszczęścia bliźnich, to się może skończyć tak, jak się skończyło w Sandomierskiem, u Winiarskich, było to...

— Dobrodzieju mój kochany, nic nam do tego, gdzie było, a ty pilnuj gry i dawaj do koloru, atucika, atucika ostatniego, a nie mydlij nam oczu.

— Komu ja mydlę oczy? — wrzasnął strasznie Zajączkowski.

Zawiązała się znowu kłótnia, aż cały dom i ogród zapełnił się potężnym głosem Zajączkowskiego, że zebrani na werandzie z niepokojem zwrócili oczy na Borowieckiego.

— Panie Wysocki, może mnie doktor zastąpi! — zawołał Kurowski do przechodzącego przez sąsiedni pokój, oddał mu karty i wyszedł za Anką, która spacerowała po ogrodzie z Niną, przyłączył się do nich i poszli do małej altanki, opiętej winem o czerwonych już liściach i obsadzonej rzędami dokwitających astrów i lewkonij.

— Cudowny dzień — zauważył, siadając wprost Anki.

— Chyba dlatego taki piękny, że już ostatni dzień jesieni.

Milczeli długo, oddychając tem dziwnie słodkiem pieszczotliwem powietrzem, przesyconem ostatniemi zapachami umierających kwiatów i liści więdnących.

Słońce bladawe rozsypywało na ogród złocisty pył, który przysłaniał lekko kontury wszystkiego i oprawiał barwy gasnącego ogrodu w przecudny i przesubtelny ton wyblakłego złota.

Po trawnikach skrzyły się pajęcze siatki i migotały opalami, a w powietrzu cichem i ciepłem leciały niby pasma szklane, długie nici pajęczyn, czepiały się żółtych liści akacyj, stojących pod murem, przedzierały się o pół nagie już, trzepocące już resztkami czerwonych liści czereśnie, albo uczepione pni chwiały się długo, aż je cichy wiatr uniósł i leciały wysoko, ku dachom miasta i ku tej zbitej masie kominów, które zdawały się kołysać nad morzem domów.

— Na wsi taki dzień jest tysiąc razy piękniejszy — szepnęła Anka.

— O, z pewnością. Ale pomijając to, przepraszam z góry za uwagę, jaką zrobię, dzisiejsza uroczystość, jak widzę, niezbyt raduje panią, panno Anno.

— Przeciwnie, raduje mnie bardzo, jak mnie raduje zawsze niewymownie każde ludzkie pragnienie spełnione.

— Stawia pani sprawę zbyt ogólnie, w to zresztą wierzę, tylko nie widzę, aby dzisiejszy dzień był dla pani radosnym.

— Cóż zrobię, że pan tego nie widzi, a jednak cieszę się nim naprawdę.

— Dźwięk pani głosu mówi co innego!

— Czyż jest możebnem, aby był w niezgodzie z tem, co ja czuję?

— A jednak jest w tej chwili, bo każe się domyślać pani obojętności — powiedział śmiało Kurowski.

— Źle pan słucha i jeszcze gorsze wnioski pan wyciąga.

— Być może, jeśli pani chce tego.

— Niech-no pan Ance nie suggestyonuje rzeczy, o których nie myślała nawet.

— Możemy o czemś nie myśleć, ale pomimo tego to coś w nas być może, choćby jeszcze pod linią świadomości. Widzę, że miałem słuszność.

— Najmniejszej. Potwierdza pan tylko samego siebie — zawołała Nina.

— Prawda, że my miewamy słuszność tylko wtedy, jeśli panie raczą nam ją przyznać.

— Zawsze przyznajecie ją sami sobie, nie pytając nas o zdanie.

— Czasami pytamy...

Uśmiechnął się.

— Żeby stwierdzić tylko lepiej jeszcze własną racyę.

— Nie, żeby się okazać uprzejmiejszymi, niż jesteśmy.

— Kessler do nas idzie.

— To ja odchodzę, bo mam ochotę tego Niemca pożreć.

— I zostawia nas pan bez opieki przed jego nudzeniem — zawołała Anka.

— On jest dziwnie piękny, tą jakąś jesienną

*Narodni Listy* głośno i otwarcie zajęły się sprawą Słowian południowych, domagają się sanacyi ogólnej z porzuceniem lokalnej łataniny (czesko-niemieckiej). — Wszystkim Słowianom w Austryi trzeba przyznać ich narodowe prawa, bez względu na niemiecką obstrukcyę.

*Rusłan* nie może nie wiedzieć, że tu rozeszły się zdania *Narodnich Listów* i *Politik*. To też go to cieszy, że *Narodni Listy* stoją na tem samem stanowisku co on sam, podczas gdy *Politik* zaczyna być jednobrzmiącą z *Vaterland'em* i z *Grazer Volksblatt'em*. Dzienniki te zawracają publice głowy, jakoby dr. Ferjancicz usiłował zrobić jakąś nielojalną presyę na rząd. Tymczasem dr. Ferjancicz robi tylko to, co może ustrzedz rząd przed szkodliwą „łataniną“ kwestyi językowej.

Dalej przypuszcza *Rusłan*, że z powodu jednostronnego załatwienia tej kwestyi mogłaby powstać taka konstelacya, na którejby się oparł rząd. Czesi (może nie wszyscy), Polacy i niemieccy katolicy ludowcy, w liczbie 78 + 58 + 28. „Słowiański chrześcijańsko-narodowy klub“ z 35 głosami musiałby się z konieczności oglądnąć za innym sojuszem.

Byłaby to smutna konieczność, o tyle, że Niemcom o nic więcej się nie rozchodzi, jak o rozbicie prawicy i o zniszczenie solidarności słowiańskiej. *Rusłan* zauważa, że nawet rozporządzenia językowe nie wydawały się Niemcom tak groźnemi, jak zjednoczenie Słowian. Nie było ustępstw, któremiby nie wabiono Polaków. Pokazywano i pełną autonomię Galicyi, usiłowano odwodzić niektórych posłów polskich od Koła i kokietowano ze Słowieńcami, byleby w jakibądźkolwiek sposób rozbić słowiańską prawicę. Taką samą aryę śpiewają teraz *Politik, Vaterland* i *Grazer Volksblatt*. Organ czeskiej szlachty *(Politik)* oddał niedźwiedzią przysługę Słowianom, ale *Rusłan* ma nadzieję, że inni naprawią to, co *Politik* zepsuła.

# Przegląd polityczny.

**Kraków**, 26 sierpnia.

Brak wszelkich pewniejszych wiadomości o przebiegu i rezultacie konferencyj peszteńskich, zastępują dzienniki wiedeńskie dowolnemi kombinacyami. Jak grzyby po deszczu więc wyłażą rozmaite wiadomości, istne jednodniówki, o których nawet wspominać nie warto.

Uporczywie tylko powtarza się wieść o ustąpieniu hr. Thuna. Utrzymują mianowicie, że jutro, tj. 27 b. m., poleci cesarz na audyencyi prezydentowi ministrów zwołać Radę państwa i że, jeżeli się nie powiedzie hr. Thunowi na pierwszych posiedzeniach zażegnać obstrukcyi, ustąpi on natychmiast, a miejsce jego zajmie bar. Gautsch na czele gabinetu, złożonego z urzędników. Razem z hr. Thunem poda się do dymisyi namiestnik czeski hr. Coudenhove.

Czy to wszystko stanie się tak, jak opisują i jak pragną zapewne korespondenci dzienników niemieckich, można słusznie powątpiewać, faktem jest jednak, że kombinacya z bar. Gautschem trwa stale i że ze strony urzędowej temu nie przeczą.

*Groźby Kroatów.*

Zachwiany stosunek Austryi do Węgier pod względem ugody cłowej zachęcił także Kroatów, zostających względem Węgier w podobnym stosunku, jak Przedlitawia do Zalitawii, do zaznaczenia, a nawet do wyraźnego domagania się przyznania im praw samodzielności cłowej, na wypadek utworzenia odrębnego okręgu cłowego dla Węgier.

Myśl tę poruszyły żywioły opozycyjne Sejmu kroackiego, a ich organa rozumują w ten sposób:

My Kroaci jesteśmy uprawnieni na mocy § 70 ugody, zawartej z Węgrami w roku 1868, do żądania zupełnego rozdziału z innemi krajami korony św. Szczepana, jeśli te kraje oddzielą się pod względem cłowym od Austryi. Nasze zaś interesy ekonomiczne wymagać będą koniecznie także rozdziału w danym razie. — W memoryale, który w tej sprawie przedstawiła zagrzebska izba handlowa i przemysłowa ministerstwu handlu, powiedzianem jest, że w interesie Kroacyi leży utrzymanie dobrych stosunków z Austryą, której kraje alpejskie, Pobrzeże i t. d. są głównymi odbiorcami dla produktów Kroacyi i Slawonii. Jeżeli zatem Węgry stworzą granicę cłową między sobą a Przedlitawią, to takasama granica powinna być utworzona między Węgrami a Kroacyą, która wtedy urządzi swój stosunek do Austryi w sposób, jaki uważać będzie za najodpowiedniejszy. Okoliczność zaś, że droga do Rjeki, jedynego portu Węgier, a również do znacznej części półwyspu Bałkańskiego, prowadzi przez Kroacyę, stanowi gwarancyę, iż Węgrzy, ze względu na mogące spotkać ich towary represalia taryfowe, strzedz się będą wojować tą bronią.

W taki sposób grożą Kroaci i przyznać należy, iż w ich groźbach dużo się mieści poważnej treści. Widocznie dotąd nie udało się Węgrom znieść w zupełności ducha samodzielności i poczucia praw własnych wśród ludów mieszkających za Litawą.

*Z zaboru pruskiego.*

Głośny list Hansemanna, o którym pisaliśmy przedwczoraj, wywołał ożywioną polemikę w prasie niemieckiej. Rzecz naturalna, że pisma hakatystyczne, jak *Deutsche Zeitung, Geselliger* i inne rozradowały się wielce, a wywodom Hansemanna, który podobno żywi nadzieję zdobycia stanowiska naczelnego prezesa w W. Ks. Poznańskiem, wtórują z zachwytem. Pisma katolickie i szczere wolnomyślne *(Germania, Freisinnige Ztg)* stanowczo wystąpiły przeciw traktowania Polaków jako obywateli drugiej klasy i zaostrzaniu przeciwieństw między obu narodowościami.

Tymczasem nowe pomysły germanizacyjne sypią się jak z rogu obfitości. Tak np. pojawił się projekt wykluczenia młodzieży polskiej z mającej powstać w Gdańsku techniki.

„Liberalna“ *Posener Ztg* upomina się o to, że „kulturne środki“ mają służyć tylke samemu Poznaniowi a nie małym miastom i żąda przedewszystkiem:

żeby wszystkie szkoły elementarne zamienione zostały na parytetyczne, t. j. w rozumieniu hakatystycznem protestanckie, a zatem, żeby zniesiono szkoły katolickie i żeby wszystkie miasta powiatowe otrzymały garnizony wojskowe, bo tylko tym sposobem może niemczyzna odnieść zwycięstwo nad polskością, że niemieccy żołnierze żenić się będą z polskiemi dziewczętami i wchodzić w koła drobnego mieszczaństwa.

Profesor Rehmke w Gryfii nawołuje do zakładania nowych szkół ludowych i pomnożenia sił nauczycielskich. Żąda on mianowicie, żeby każda pojedyńcza gmina posiadała przynajmniej jednę szkołę, a każda klasa miała najwięcej 30 dzieci szkolnych, podczas gdy teraz przeciętnie 72 dzieci przypada na jednego nauczyciela i są klasy, w których jest przeszło 100 dzieci.

Żądanie bardzo słuszne, gdyby dyktowane było względami pedagogicznemi. Ten pruski pedagog jednakże co innego ma na celu — jemu chodzi o to, aby każdy nauczyciel miał jak najmniejszą liczbę uczniów i tem skuteczniej mógł pracować nad niemczeniem dziatwy polskiej.

*Podróż cesarza Wilhelma do Palestyny.*

Kilka tygodni upłynie jeszcze, zanim „cesarz podróżnik“ uda się w zapowiadaną oddawna i z wielkim hałasem przygotowywaną podróż do Palestyny, a już szpalty dzienników niemieckich, angielskich i francuskich pełne są do niej komentarzy, tak, że zdawałoby się, iż ta podróż będzie jakimś nadzwyczajnym wypadkiem w dziedzinie polityki światowej. Tymczasem jest to jeden ze zwykłych objawów nerwowości panującego, któremu za życia dano słusznie przydomek *„der Reise-Kaiser“*, a który odczuwa niczem niepohamowaną potrzebę ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce i zajmowania swoją osobą całego świata.

Z podróżą do grobu Zbawiciela łączą dzienniki doniesienie o spotkaniu się cesarza Wilhelma z carem Mikołajem w Liwadyi na Krymie, o odwiedzinach Konstantynopola i Aten, a także Aleksandryi, względnie Kairu. Ta ostatnia wizyta u khedywa, władcy nominalnego Egiptu, daje szczególniej powód do ożywionej dyskusyi, której początek wyszedł od zostającej w stosunkach z rządem francuskim *Agencyi Havasa*. Czy w dobrej wierze, czy też chcąc na złość zrobić Niemcom, ogłosiła ta *Agencya*, że cesarz Wilhelm odmówił propozycyi rządu angielskiego, który go chciał uważać za swego gościa w Egipcie, a natomiast, że miał przyjąć gościnę u khedywa Abbasa. Tym sposobem miał władca Niemiec dać wyraźnie do zrozumienia, kogo uważa za prawowitego władcę Egiptu. Wiadomość ta wywołała burzę niezadowolenia w półurzędowej prasie niemieckiej, która zaprzeczyła jej stanowczo, a źródłom półurzędowym francuskim zrobiła zarzut podjudzania wzajemnego Niemców i Anglików.

Jeżeli kto jednak, to Francya, podtrzymująca, pomimo republikańskiej formy rządu, tradycye opieki nad wszystkimi katolikami Wschodu może czuć pewne zaniepokojenie, zważywszy, że cesarz niemiecki, aczkolwiek protestant, panuje nad milionami katolików i że już w Chinach sięga po protektorat nad tamtejszymi katolikami. *Inde irae* ze strony Francuzów, obawiających się — ma się rozumieć ze względów praktycznych — aby urok flagi francuskiej nie zmniejszył się wśród katolików, poddanych tureckich. W celu przypomnienia im, jakie stanowisko zajmuje Francya na morzu Śródziemnem, wielka, francuska eskadra wojenna, równocześnie z podróżą cesarza Wilhelma zawinie do kilku portów na brzegach Małej Azyi, Syryi i Egiptu.

# Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

# KRONIKA.

**Kraków**, 26 sierpnia

**O Ignacym Paderewskim** pocieszającą otrzymujemy wiadomość ze źródła wiarygodnego. Znakomity nasz mistrz, bawiąc obecnie w Galicyi, po bliższem przyjrzeniu się naszym stosunkom ziemiańskim, postanowił cały swój kapitał obecnie posiadany i w przyszłości zdobyć się mający lokować w ziemi. Z całego serca przyklasknijemy temu obywatelskiemu postanowieniu i tem szczerzej życzymy powodzenia w karyerze muzycznej.

**Wiadomości osobiste.** Minister Jędrzejowicz przejechał wczoraj wieczorem pospiesznym pociągiem przez Kraków do Wiednia, powitany na tutejszym dworcu przez przedstawicieli władz.

**Śluby.** W Biały pobłogosławionym został wczoraj związek małżeński p. Józefa Karmańskiego, znanego artysty-malarza i właściciela dębnickiej fabryki farb, z panną Józefą Gwoździowską. Po ceremonii kościelnej matka panny młodej sutą ucztą podejmowała grono gości weselnych, między którymi było sporo osób z Krakowa

W Federówce na Podolu rosyjskiem 21 b. m. zawarty został związek małżeński p. Edmunda Ostaszewskiego z Niemirycza z panną Maryą Kopernicką, córką ś p. Izydora, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Czcigodni piekarze Krakowa**, a za ich przykładem także i okoliczni producenci bułek i chleba, nie chcą wcale uwierzyć, iż zboże wszelkich gatunków bardzo znacznie potaniało, że urodzaje tegoroczne Bogu dzięki, są i obfite i pomyślne. Tej wiary i ufności nie może wmówić w nich, ani przekonać ich o rzeczywistości magistrat Krakowa, jego biura przemysłowe, targowe komisaryaty, komisye drożyźniane i wszelkie czynniki powołane do czuwania, aby mieszkańcy przedewszystkiem na punkcie najniezbędniejszych potrzeb życiowych, jak chleb, nie byli pozostawieni na łasce jednostek, tylko o własnych myślących zyskach i szybkiem zbogaceniu się.

Kiedy z rozpoczęciem wojny hiszpańsko amerykańskiej giełdowa spekulacya podniosła znacznie, lecz na bardzo krótko ceny zboża, piekarze krakowscy podnieśli natychmiast ceny swoich wyrobów. Bułki, dotąd półtoracentowe, kazali sobie płacić po 2 centy, a wypiekania dawniejszych centowych bułek całkiem zaniechali. Jedną z prawdziwych i dotkliwych krzywd dla najuboższej ludności miasta było zniesienie owych „centówek“, spowodowane zmową pp. majstrów piekarskich. Obecnie, gdy zboże jest tak tanie, iż korzec pszenicy kosztuje dwa razy mniej, aniżeli wówczas, gdy piekarze samowolnie ceny pieczywa tak bardzo podwyższyli, bułki w Krakowie w przeważnej liczbie zakładów piekarskich są tak samo drogie, bo po 2 centy, za to coraz mniejsze i lichsze, a jednocentowych już wcale nie wypiekają.

Cała ludność miasta narzeka i słusznie na takie postępowanie i domaga się opieki ze strony władz miejskich. Tyle razy w samej Radzie miasta podnoszoną była kwestya niesłychanej i niczem nie usprawiedliwionej drożyzny w Krakowie, — dotąd wszakże magistrat, jako władza przemysłowa, absolutnie nic nie uczynił ku powstrzymaniu samowoli producentów żywności. Obecnie nadarza się upragniona sposobność do stwierdzenia, dlaczego mianowicie w każdem innem większem nawet od Krakowa mieście piekarze mogą wypiekać bułki tańsze, centowe, mogą sprzedawać po 2 centy bułki duże i dobre.

Obowiązkiem jest magistratu wykryć raz wreszcie tajemnicę tej plagi krakowskiej, pod którą cała uboższa ludność nie wiadomo za jakie winy stale jęczeć musi. Obywatelską zasługę mieć będzie każdy, kto się swojem urzędowem stanowiskiem do wykrycia tej tajemnicy przyczyni.

**Zmiana firmy.** Istniejący dotąd w ulicy Grodzkiej l. 2 handel towarów drobiazgowych galanteryjnych i zabawek dla dzieci, firmy W. C. Augelusa (dawniej od r. 1804 Bruno Hahn), przeszedł w tych dniach na własność p. Jana Kuhna, b. spólnika również starej firmy kupieckiej krakowskiej Andrzeja Szulca. P. Kuhn nabywszy dawny magazyn, zaopatrzył go w towar świeży i doborowy i odtąd pod własną firmą handel ten prowadzić będzie.

**Festyn w Żywcu** odbędzie się dnia 28 b. m., tj. w niedzielę, dochód przeznaczony na zakupno książek szkolnych dla ubogiej dziatwy. Sądzimy, że z miejscowej polskiej publiczności nie braknie nikogo, a zamiejscowych szanujących cel, uprzejmie zapraszamy.

**Z Warszawy.** Pełniącym obowiązki oberpolicmajstra Warszawy mianowany został pułkownik grodzińskiego pułku huzarów, Lichaczew.

Korpus kadecki, o bliskiem otworzeniu którego donieśliśmy wczoraj, przeznaczony będzie, według wyjaśnień *Warsz. Dniewnika*, głównie dla synów oficerów i urzędników państwowych. Ponieważ jedni i drudzy — to Moskale, zatem ani nas grzeje, ani ziębi nowy zakład naukowy, gdzie wychowywać się będą zastępy wiernych sług cara z pośród jego poddanych, wspólnych mu pochodzeniem i religią.

**Sensacyjne otrucie.** Od kilku dni krąży po Warszawie wiadomość o wypadku, zaszłym w Berlinie, a zakończonym tragicznie. Wypadek ten ze względu na osobę, znaną w Warszawie ze swej urody, poruszył miasto całe, wymieniane też są różne nazwiska. Początkowo bohaterką dramatu życiowego miała być córka rodziny arystokratycznej, później wskazywano na pannę ze sfery finansowej warszawskiej, wreszcie wymieniane jest pozytywnie nazwisko panny G., córki przemysłowca miejscowego. Opuściła ona potajemnie dom rodzicielski z przyczyn dotąd niewyjaśnionych i wraz z towarzyszką udała się do Charlottenburga pod Berlin, gdzie zajęła skromne mieszkanie. Po długich poszukiwaniach powiodło się stroskanemu ojcu dowiedzieć się o miejscu chwilowego jej pobytu, napisał przeto list do krewnego, ażeby marnotrawną nakłonił do powrotu. Nietylko że perswazye nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ale jeszcze spowodowały wybuch rozpaczy u młodej kobiety, po powrocie bowiem do domu zażyła sporą dozę atropiny. Wiedza lekarzy przywołanych zdołała wprawdzie utrzymać chorą przy życiu, stan jej wszakże jest bardzo groźny i słaba nadzieja ocalenia. Warszawa z tego powodu czyni sobie uwagi przeróżne i wyprowadza mniej lub więcej sensacyjne komentarze.

**Paszkwil Iwana Franki**, wymierzony przeciw pamięci Adama Mickiewicza i czci dla wieszcza wśród Polaków, sprowadziła do Warszawy tamtejsza księgarnia moskiewska. Z tego powodu pisma codzienne *Kuryer Poranny* i *Kuryer Codzienny* zamieściły następujące uwagi: „W oknie wystawowem księgarni p. Flegontowa na Nowym Świecie mieszczą się wyłącznie książki rosyjskie z wyjątkiem czterech polskich. Między temi ostatniemi znajduje się broszurka: *Poeta zdrady*, której wartość dawno już została ocenioną przez ogół Polaków i wszystkich zresztą uczciwych a oświeconych ludzi. Trzy inne książki z tej grupy są treści antikatolickiej. Trudną do zrozumienia jest rzeczą, dlaczego p. Flegontow te mianowicie polskie książki sprowadza do swej księgarni. Publiczność rosyjska polskich książek nie czytuje inaczej, jak w tłómaczeniach, a jeżeli p. Flegontow chce rozprzestrzeniać tego rodzaju książki między ogółem polskim, popełnia conajmniej nieprzyzwoitość.“

**Ludność żydowska w Warszawie.** W Warszawie wyszła niedawno broszurka znanego badacza proletaryatu żydowskiego, dra Landaua. Autor pośród bardzo ciekawych szczegółów życia żydów, osiadłych na ziemi polskiej, podaje także statystykę ludności żydowskiej na ziemiach polskich. Wogóle porównując n. p. stosunek liczebny żydów i chrześcijan, zamieszkałych w Warszawie, ze stosunkiem tym w innych punktach świata, dochodzi on do rezultatów, które mówią więcej, niż wszelkie doktryny i tendencye. Dotyczy to główaie kwestyi przyrostu w liczbie ludności żydowskiej.

Warszawa jest, według dra Landaua, po Nowym Jorku drugą największą gminą żydowską na świecie. Liczy ona 200.000 albo i więcej dusz. Dokładnie liczby oznaczyć nie można. Kto się interesuje statystyką żydów w Rosyi, może korzystać jedynie z wskazówek centralnej komisyi statystycznej w Petersburgu oraz komitetu statystycznego w Warszawie. W wynikach ich badań uderza jedno zwłaszcza: ogromny przyrost ludności żydowskiej. W całej Rosyi (łącznie z Królestwem) wypada przeciętnie od roku 1883 do 1892 na sto wypadków śmierci u prawosławnych 138 urodzeń, u protestantów 147, u katolików 156, a u żydów 171.

Przewagę tę zwykło się u żydów przypisywać ich większej płodności. Statystyka jednak wykazuje, że ten pogląd jest fałszywy. Na jedno małżeństwo przypada dzieci w Rosyi: u prawosławnych 5·7, u katolików 4·8, u żydów 4·6, u protestantów 4.5. — Przyczyny przeto wzrostu ludności żydowskiej szukać należy gdzieindziej: w mniejszej liczbie śmiertelności dzieci żydowskich. Na 1.000 dzieci przeciętnie umiera dzieci: u prawosławnych 407·1, u protestantów 282·0, u katolików 232·1, u żydów 216·0. Żydowskie małżeństwa są tedy mniej płodne, lecz za to, dzięki troskliwemu pielęgnowaniu, więcej dzieci zostaje przy życiu. Na uwagę zasługuje też wyjątkowo mały procent dzieci nieprawych u żydów. Jest ich: u prawosławnych 26·3, u katolików 34·6, u protestantów 38·5, u żydów 2·9. Badając liczebny stan żydowstwa w Warszawie, dochodzi się ostatecznie do następujących wyników: Na 1.000 chrześcijan wypada rocznie 45 urodzeń, 30 zejść, przyrost więc wynosi 15, — na 1.000 żydów zaś wypada urodzeń 55, zejść 25, przyrost tedy wynosi 30.

Żydzi w Warszawie mnożą się tedy w podwój nie większej ilości, niż chrześcijanie. A ponieważ stosunek żydów do chrześcijan równa się 1 : 2, wypada więc na każdą część ludności jednakowy przyrost roczny w wysokości 6.000 osób.

**Domy robocze.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerstwo sprawiedliwości zmierza do urządzenia „domów roboczych z pracą przymusową“ dla mężczyzn, kobiet i dzieci, trudniących się zawodowem włóczęgostwem i żebractwem. Wzorem mają być tego rodzaju instytucye, istniejące oddawna w Belgii, dokąd w celach wywiadowczych jeździł niedawno członek ministerstwa.

**Z Górnego Śląska** wydaliła policya w drugim kwartale b. r. aż 440 osób, w tem z samych Katowic 271.

W Mysłowicach panuje malarya. Według *Oberschlesisches Tag blatt*, bardzo wiele osób obłożnie leży chorych na tę chorobę.

**Tragedya zazdrości.** W Rudolfsheim pod Wiedniem robotnik Dawid Henek w napadzie niczem nieuzasadnionej zazdrości zastrzelił śpiącą swą żonę, młodą i śliczną kobietę, poczem sam dwukrotnym wystrzałem pozbawił się życia. W południe, gdy siostra Henekowej przybyła dla odwiedzenia rodzeństwa, zastała drzwi mieszkania zamknięte. Gdy na pukanie nikt nie otwierał, przestraszona pobiegła po rodziców i policyę. — Po wyważeniu drzwi przedstawił się okropny widok. Na łóżku Henek i żona jego spoczywali bez życia krwią zalani, a między nimi siedziała 3 letnia córeczka i bawiła się rewolwerem (zawierającym, jak następnie sprawdzono, jeszcze 3 strzały), wołając ustawicznie: „Mamusiu wstań, mnie się jeść chce“.

**Rewolucya wydawnicza w Anglii.** Z Londynu donoszą: Jesteśmy tutaj świadkami rewolucyjnego przewrotu w cenie wydawnictw peryodycznych. Już od kilku lat zaszła zmiana cen książek. Trzytomowe romanse, które kosztowały cały funt szterling, zaczęto wydawać w jednym tomie i kosztują tylko 6 szylingów, a nawet taniej. Ale obecnie ten ruch reformatorski rozciągnął się do miesięczników czyli, jak je tutaj nazywamy, „magazynów“.

Dotąd każdy zeszyt wielkich przeglądów miesięcznych kosztował szylinga, a najtańsze nigdy nie schodziły niżej, aniżeli do połowy tej ceny, t. j. do sześciu pensów. Obecnie p. Harmworth przedsiębiorczy wydawca wielkiej liczby dzienników najtańszych i najpoczytniejszych, przedsięwziął wydawnictwo pięknie ilustrowanego miesięcznika po niebywałej cenie 3 pensów za zeszyt. Pierwszy zeszyt, który rozsprzedano w 187.000 egzemplarzy i odbijano już powtórnie, wywołał zapalczywe protesty księgarzy i pośredników przy sprzedaży, którzy utrzymywali, że nie mają najmniejszego zysku przy tak niskiej cenie.

Inni wydawcy także pokątnie manewrowali przeciwko temu młodemu rywalowi, który zmusi ich również do obniżenia swej ceny. Ale pp. Harmworth wytrwali w swej taniości i drugi zeszyt ich „Magazynu“ daje pośrednikom pół pensa dodatkowego. Publiczność będzie więc mogła i nadal prostą drogą nabywać miesięcznik, wytwornie ilustrowany po bezprzykładnie niskiej cenie trzech pensów. Przykład naśladowania godzien we wszystkich cywilzowanych krajach.

**Straty Hiszpanii.** Po ukończeniu wojny hiszpańsko amerykańskiej obliczają teraz geografowie straty, jakie poniesie Hiszpania, i przychodzą do przekonania, że od czasu pokoju w Utrechcie, który w r. 1713 odarł Hiszpanię z majestatu pierwszorzędnego mocarstwa, nie zapamiętały dzieje tak czarnej daty, jak podpisane w dniu 12 b. m. w Waszyngtonie zrzeczenie się całych Antylów zachodnio-indyjskich, Ladronów, a może i Filipinów. Jeżeli zważymy, że obszar europejskiej Hiszpanii liczy 504.552 kilometrów kwadratowych, a ludność mało co nad 18 milionów, podczas gdy posiadłości jej kolonialne wynosiły 429.000 kilom. kwadr. i 9,490.000 mieszkańców, to ogrom i uszczuplenie terytoryum hiszpańskiego uderzy w oczy. Hiszpania traci: Antyle (Kubę i Portorico), liczące 128.147 kilom. kwadr. i tu 2,430.253 mieszkańców (wedle spisu z r. 1887); Maryany, czyli Ladrony, liczące 1.140 kilom. kwadr. i 10.172 mieszkańców. Jeżeli Hiszpania utraci także Filipiny, liczące 296.182 kilom. kwadr. i 5,995.124 mieszkańców, pozostaną jej tylko Karoliny (1.145 kilom. kwadr. i 36.000 mieszkańców), tudzież Fernando Po (1.998 kilom. kwadr. i 25.000 mieszkańców). Hiszpania spada tedy do rzędu państw trzeciorzędnych. Klęska jej jest jedną z najcięższych, zwali ona ostatecznie w ruinę potęgę Filipa II, przed którą drżały naokół morza i lądy.

**Z kraju humbugu.** Ostatnie oszustwo, wynalezione przez amerykańskich nicponiów, zasadza się na udawaniu żołnierzy i inwalidów, pokiereszowanych w ostatniej wojnie ku pomnożeniu chwały Stanów Zjednoczonych. Błąkają się oni w wytartych, dziurawych mundurach, z obwiązanemi głowami, nogi ciągną za sobą, lub też chodzą o kulach; każdy bił się pod admirałem Dewey, został ranny pod San Juan, wpadł w ręce Hiszpanów i przecierpiał straszne katusze na Kubie. Te opowieści brzmią tak prawdopodobnie, że najnieufniejsi dają się brać na plewy rzekomych ofiar dla ojczyzny. Nawet Russel Sage, znany milioner kolejowy, (a wiadomo, jak milionerzy są niedowierzający), pozwolił się wyprowadzić w pole przez takiego hultaja, który do jego biura kołatał i otrzymał sutą zapomogę. Sklepy z nowemi mundurami nie cieszą się takim pokupem, jak budy tandeciarskie; a im bardziej mundur zszarzany, tem drożej się teraz płaci za niego. Gazety ostrzegają przed oszustwem, publiczność wie o niem dobrze, a jednak armia rzekomych inwalidów zwiększa się z dniem każdym i zbiera plon obfity.

## Ze Stowarzyszeń.

= **Nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. właścicieli realności w Krakowie** odbyło się we środę 24 b. m. pod przewodnictwem dra Jana Jakubowskiego, prezesa Towarzystwa. Po załatwieniu bieżących spraw i omówieniu potrzeby wzięcia udziału w ogólnym zjeździe delegatów Towarzystw właścicieli realności, odbyć się mającym w Wiedniu w dniach 1, 2 i 3 października b. r., uchwalono na wniosek p. Mikołajskiego zwołać ogólne zgromadzenie właścicieli realności krakowskich, celem przeprowadzenia obrad w sprawach podatkowych, jak niemniej o sprawie wodociągowej, obchodzącej żywo ogół mieszkańców. W zgromadzeniu tem brać mają udział również właściciele realności, nie należący do Stowarzyszenia. Zgromadzenie to zostanie zwołane przez wydział Towarzystwa właścicieli realności i odbędzie się prawdopodobnie 12 września b. r. o godzinie 6 wieczór w sali Rady miejskiej. Bliższe szczegóły ogłoszone będą w dziennikach i plakatami podane zostaną do publicznej wiadomości. Delegatami na zjazd wiedeński wybrani zostali prezes Towarzystwa p. dr. Jan Jakubowski i członek wydziału p. Karol Markus, których upoważniono do wyboru trzeciego delegata. Wszelkie żądania i uwagi, odnoszące się do interesów właścicieli realności, mają być przedłożone na piśmie do rąk wymienionych wyżej delegatów najdalej do 10 września b. r., a to celem dokładnego opracowania i przedstawienia na odbyć się mającym zjeździe.

Poruszona na zgromadzeniu sprawa oddania robót przy zakładaniu wodociągów tutejszym przemysłowcom i robotnikom przekazaną została ogólnemu zgromadzeniu właścicieli realności, przyczem atoli przedstawiono ze strony wydziału, że wniesione przed pół rokiem do Rady miejskiej na ręce p. prezydenta miasta Krakowa pismo wydziału Towarzystwa właścicieli realności w przedmiocie oddania wymienionych robót miejscowym, a w każdym razie polskim przemysłowcom i robotnikom, nie doczekało się dotąd żadnej odpowiedzi.

= **Zarząd Towarzystwa wzaj. pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego** wzywa wszystkich dłużników tegoż Towarzystwa, by byli łaskawi

---

pięknością, ostatnią — zauważyła Nina, patrząc za odchodzącym.

— Kurowski, chodź do nas, napijemy się — wołał z werandy Myszkowski, siedzący za stołem, w otoczeniu całej baterył butelek.

— Dobrze, napijmy się raz jeszcze za rozwój i pomyślność przemysłu — zawołał Kurowski, biorąc kieliszek i zwracając się do Maksa, siedzącego przy balustradzie i wpatrzonego w ogród.

— Nie piję za taką pomyślność, niech przemysł zdechnie, a z nim wszyscy jego pachołkowie! — zawołał Myszkowski, już dobrze pijany.

— Nie bredź, dzisiaj święto prawdziwej pracy, pracy wytrwałej i celowej.

— Cicho Kurowski, święto, prawdziwa praca, praca wytrwała i celowa! Sześć słów, a sto głupstw. Cicho Kurowski, boś i ty sparszywiał pomiędzy tymi parobkami; żyjesz i pracujesz, jak bydlę i zbierasz grosze. Piję na twoje upamiętanie.

— Bądź zdrów, Myszkowski, przyjdź do mnie w sobotę, to pogadamy. Wychodzę już.

— Dobrze, tylko się napij ze mną. Karol pić nie chce, Maks pić nie może, Kessler woli szczerzyć zęby do kobiet, Trawiński ma już dosyć, szlachcice grają w karty, i cóż ja biedna sierota pocznę, przecież z Morycem, ani fabrykantami pić nie będę.

Kurowski zatrzymał się jeszcze i pił z nim, a przyglądał się Kesslerowi, który chodził z paniami, bełkotał coś niewyraźnie, poruszał szczękami i w świetle słońca podobnym był jeszcze bardziej do rudego nietoperza.

Towarzystwo szybko się zmniejszało, pozostawali tylko najbliżsi i Müller, który wciąż trzymał Borowieckiego przy sobie i rozmawiał z nim bardzo serdecznie, a Morrys, dawny kolega od Bucholca i przyjaciel, który zjawił się już na końcu przyjęcia, przysiadł się do Maksa i grupy kolegów i zdumionym, oczarowanym wzrokiem patrzył na kobiety, które z powodu przedwieczornego chłodu powróciły z ogrodu i siedziały otoczone mężczyznami na werandzie.

— Jakże wasze sprawy, żenicie się? — zapytał go po cichu Maks.

Morrys nic nie odpowiedział, aż dopiero nasyciwszy swoją duszę, wiecznie głodną, widokiem kobiet, rzekł cicho:

— Jabym się zaraz ożenił.

— Z którą?

— Wszystko jedno, jeśli nie można z dwoma.

— Zapóźno wybraliście się, bo jedna jest żoną, a druga nią będzie wkrótce.

— Zawsze zapóźno, zawsze zapóźno! — szepnął z goryczą i drżącemi rękami obciągał surdut z garbu, a potem przysunął się do Myszkowskiego i pił z nim, jakby z rozpaczy.

Wszedł stary Jaskólski i, odnalazłszy Karola, szepnął mu do ucha, że ktoś czeka na niego w kantorze i chce się koniecznie z nim widzieć jak najprędzej.

— Kto? nie znasz pan?

— Nie znam go, ale zdaje mi się, że to pan Zuker... — jąkał szlachcic.

— Zuker, Zuker — powtórzył jakoś trwożnie i dziwnem uczuciem strachu zabiło mu serce. — Zaraz przyjdę, niech zaczeka chwilę.

Poszedł do pokoju ojca i wziął rewolwer do kieszeni.

— Zuker!.. Chce się widzieć ze mną?. Czego on chce?.. A może?..

Bał się dokończyć myśli, bolesne drżenie przebiegło mu przez serce.

Spojrzał długim wzrokiem po zebranych i wymknął się cicho. (C. d. n.).

zwrócić pożyczki, zaciągnięte w czasach swoich studyów na uniwersytecie Jagiellońskim. Szczególnie zwraca się z prośbą do zatwardziałych dłużników tych, co od lat trzydziestu są dłużnikami i nawet nie myślą o zwróceniu tego, co wypożyczyli w czasie, gdy im bieda dokuczała, a jedyną pomocą była im „Bratnia pomoc". Z trudem wielkim za interwencyą syndyka Towarzystwa p. dr. Weigla i wskutek wyroków sądowych odbiera Towarzystwo nasze wierzytelności swe ratami.

Na listy, wysyłane do niektórych z tych panów, nie raczą odpowiedzieć, a nawet niektórzy są tak dowcipni, że zobaczywszy na kowercie firmę Towarzystwa, piszą *retour* i odsyłają napowrót.

Każdego uczciwego człowieka oburzeniem napełnia postępowanie tych panów dłużników Towarzystwa. Niektórzy z nich zaciągnęli w Towarzystwie pożyczki do 600 złr., a nawet do 1200 złr., obecnie, zajmując w społeczeństwie wysokie stanowiska, byliby w stanie zwrócić, ale oni nawet o tem nie pomyślą. Nawet wśród pp. posłów do Rady państwa, tych ludzi, którzy mają stać na straży praw i swobód obywatelskich, są tacy, którzy łamią i depcą prawa, jakie Towarzystwu względem nich przysługują. Czyż ludzie tacy zasługują na zaufanie? Czyż oni nie łamią słowa danego, nie wypełniając zobowiązań honorowych, jakie wobec naszego Towarzystwa zaciągnęli. A wszakże każdy z tych panów, byłych słuchaczów *Almae Matris*, podpisał rewers na asygnacyi, odbierając pożyczkę z Towarzystwa. Czy wam panowie należy przypominać jak on opiewał? Wszakżeście się zobowiązali „zwrócić do kasy tegoż Towarzystwa najpóźniej we trzy lata po ukończeniu studyów wraz z zaległemi procentami 4 prc." Ale ci panowie zapomnieli o tem, że im niegdyś trudno było przebyć studya na uniwersytecie, wśród życia wyszło im z głowy, że im w krytycznej chwili dopomogła „Bratnia pomoc" i ułatwiła studya, oni nawet nie wiedzą teraz, że istnieje Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Ci panowie nie pomyślą o tem, że takich potrzebujących pomocy akademików jest i teraz wielu, a nawet więcej. Coraz szersze koła młodzieży dążą do naszej *Almae Matris*, by u niej czerpać wiedzę i naukę. Lecz jakie trudy trzeba przebyć, ilu wśród drogi pada z braku środków do życia, to wy to najlepiej wiecie, którzyście te czasy długów przebyli. I któż ma obowiązek przyjść z pomocą potrzebującym? Przedewszystkiem Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale jakże ono może podołać swemu zadaniu i godnie odpowiedzieć celowi, gdy dawni uczniowie uniwersytetu, a dzisiejsi dłużnicy Towarzystwa zapomnieli o tem, co się prawnie od nich Towarzystwu należy! Wszak od was nie żądamy darów i łask, bo na te was nie stać w waszej małoduszności, ale żądamy wypełnienia zobowiązań, któreście wobec Towarzystwa przed laty zaciągnęli. Towarzystwo, liczące obecnie do 800 członków, a tysiące dłużników, mogłoby być potężną instytucyą, gdyby nie zanik wszelkiego poczucia honoru i obowiązku u poszczególnych jednostek.

I cóż z tego, że Towarzystwo ma przeszło 90.000 (dziewięćdziesiąt tysięcy) złr. wierzytelności, kiedy zwrotów rocznie nie otrzymuje nawet 3600 złr., tak że nietylko kapitału, ale nawet procentu od niego nie ma. Czyż dalej taką krzywdę wyrządzać będziecie? Czy zarząd ma setki skarg i podań o egzekucyę wnosić do sądu? Czy to nie przykre i nie upokarzające?

Niektórzy z dłużników zaskarżeni przed przełożoną władzą, jak np. dr Emil Münz, lekarz z Krakowa, zobowiązują się pod słowem honoru spłacić ratami. Zarząd Towarzystwa godzi się na to i zaprzestaje dalszych kroków. Lecz aż wstyd powiedzieć ludzie inteligentni zapominają o danym słowie i dalej nie płacą, jak nie płacili. Czyż tacy, którzy krzywdę czynią Towarzystwu i młodzieży biednej kształcącej się na uniwersytecie Jagiellońskim nie zasługują na publiczne napiętnowanie? Czyż ci panowie nie uszczuplają majątku narodowego, jakim jest majątek Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, służący jedynie na wspieranie ubogiej kształcącej się młodzieży *Almae Matris*. Niech sąd na nich wyda społeczeństwo, zarząd Towarzystwa zaś starać się będzie wszelkiemi sposobami, by ich cenne nazwiska doszły do wiadomości publicznej.

Zarazem uprasza zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego o łaskawe powtórzenie tego artykułu we wszystkich dziennikach krajowych.

---

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dzień 25 sierpnia dość pogodny; termometr doszedł od +13°,1 C do +28°,0 C., barometr od godziny 6 wieczór idzie w górę.

Dnia 26 sierpnia koło godziny 4 rano burza z ulewnym deszczem; o godz. 7 rano stan barometru 745,8 mm., termometru +14°,6 C., wiatr północny z deszczem.

## Z Izby sądowej.

### Zaburzenia w Zdoni i Bieśniku.

**Kraków**, 26 sierpnia. Trybunał orzekający sądu karnego, pod przewodnictwem radcy p. Ursela, rozpatruje dzisiaj sprawę zaburzeń antysemickich we wsiach Zdonia i Bieśnik, koło Zakliczyna.

Na ławie oskarżonych zasiadło siedmiu włościan, a mianowicie: 1) Marcin Lisowski, z Dziekanina, lat 32, wdowiec, wyrobnik; 2) Michał Rożowski, z Rudy kameralnej, lat 24, żonaty, gospodarz gruntowy; 3) Jan Staniszek, z Rudy kameralnej, lat 24, kawaler, wyrobnik; 4) Franciszek Kusion, z Rudy kameralnej, lat 35, żonaty, ojciec trojga dzieci, gospodarz gruntowy; 5) Piotr Łukasik, z Rudy kameralnej, lat 29, żonaty, wyrobnik; 6) Paweł Mastaj, z Roztoki, lat 40, żonaty, wyrobnik i 7) Wojciech Kumurek, lat 39, żonaty, wyrobnik.

Prokuratorya państwa, którą zastępuje p. Chwalibogowski, oskarża: wszystkich siedmiu obwinionych o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 93 lit. *b)* i przekroczenia z §. 468, popełnionego przez wymuszenie groźbami od Herscha Ebenholza i Abrahama Grodera wydania wódki, chleba i t. p., i uszkodzenie cudzej własności na szkodę Gerszona Afterguta; dalej oskarża Kusiona, Łukasika i Staniszka o zbrodnię kradzieży na szkodę Abrahama Grodera, a w końcu Wojciecha Kumurka o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonanego na osobie Abrahama Grodera.

Wedle osnowy aktu oskarżenia, w dniu 24 czerwca zebrały się gromady włościan i napadły na miasteczko Zakliczyn, zostały jednak przez policyę, żandarmeryę i mieszczaństwo odparte. Wówczas ekscedenci, podzieleni na mniejsze gromadki, rzucili się na wsie okoliczne. — Jedna z tych gromad, pod wodzą oskarżonego Marcina Lisowskiego, tytułującego się „pierwszym socyalistą", udała się do Zdoni i Bieśnik, i tam w karczmach i mieszkaniach Ebenholza, Grodera i Afterguta dopuściła się czynów powyżej wymienionych. Oskarżeni brali udział w tych zaburzeniach, groźbami wymuszając wydanie trunków i jedzenia, bijąc napadniętych i rabując różne przedmioty oraz gotówkę, w kwocie 5 złr.

Obwinieni, prawie wszyscy analfabeci i niejednokrotnie za drobne przewinienia karani, — stają przed sądem bez obrońcy i do winy częściowo się przyznają. Poszkodowani i świadkowie stwierdzają ich winę, którą co do pewnych deliktów zmniejszają zeznania świadków odwodowych.

Wyrok zapadnie po południu.

---

**Lwów**, 25 sierpnia.

*(Malwersacye).*

Przed sądem karnym odbyła się dwudniowa rozprawa o oszustwo przeciw urzędnikowi Rady powiatowej w Gródku, a zarazem kontrolorowi istniejącego przy niej powiatowego Towarzystwa kasy zaliczkowej Albinowi Swiszczowskiemu.

Trybunałowi przewodniczył radca Oleński, oskarżał prokurator Barth, bronił zaś adwokat dr. Aschkenazy.

Albin Swiszczowski, długoletni urzędnik Rady powiatowej i Towarzystwa zaliczkowego, cieszył się przez długi czas zupełnem zaufaniem swoich przełożonych, a w szczególności ówczesnego marszałka powiatowego p. Stanisława Niezabitowskiego, jak też i zaufaniem swoich kolegów biurowych, tak, że nikomu nawet na myśl nie przyszło wykonywać nad nim jakąkolwiek kontrolę.

Przed kilku laty jednak wyszły na jaw liczne nadużycia i malwersacye funduszów powiatowych, dokonywane przez długi czas systematycznie, zapomocą różnych manipulacyjnych sztuczek kasowych. Ogółem w funduszach Rady powiatowej gródeckiej okazał się wówczas brak około 8.000 złr.

Dla uniknięcia skandalu wziął sprawę w swe ręce marszałek Niezabitowski. Za jego inicyatywą oddał Świszczowski na pokrycie deficytu swój dom w Gródku, resztę zaś dopłacił sam p. Niezabitowski z własnych funduszów. Świszczowskiego zaś wydalono.

Tymczasem poczęły wychodzić na jaw malwersacye w kasie Towarzystwa zaliczkowego, wskutek których Towarzystwo to musiało zlikwidować swoje interesa, przyczem bardzo wiele przeważnie najuboższej ludności straciło całkowicie lub częściowo swój krwawo zapracowany i na ciężką godzinę w kasie złożony grosz.

Zarządzono śledztwo, z powodu gmatwaniny i niejasności w księgach nadzwyczaj utrudnione, a to wykazało, że bardzo wiele skryptów dłużnych, na różne nazwiska i kwoty, zostało podrobionych, podpisy sfałszowane, sumy wyasygnowane i pobrane, naturalnie nie przez kogo innego, tylko przez Świszczowskiego. Skryptów takich sfałszowanych było przeszło 20, na różne kwoty od 50 do 100 złr.

Ponieważ Tow. zaliczkowe gródeckie w likwidacyi, któremu Świszczowski, uzyskawszy inną posadę, zobowiązał się stratę w ratach miesięcznych po 30 złr. zwrócić, przeciwko niemu skargi nie wniosło, przeto stawał on podczas niniejszej rozprawy tylko pod zarzutem fałszerstwa dokumentów.

Sam oskarżony przyznał się częściowo do winy i złożył wszystko na karb rozmaitych pomyłek i wadliwości buchalteryi. Przesłuchano cały szereg świadków, przeważnie chłopów, którzy zgodnie zeznawali, że kwot, za które ich skarżono, nie pożyczali, albo pożyczywszy, dawno już pooddawali.

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Balasits i Fierich**: Nauka o sądach cywilnych i Procedura cywilna. Część pierwsza. Wstęp i część nauki o sądach.

Z zadowoleniem witamy powyższe dzieło, którego pierwsza część opracowana przez prof. uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Ksawerego Fiericha, pojawiła się właśnie na księgarskich półkach. Profesorowie procedury cywilnej obu polskich uniwersytetów w kraju przystąpili wspólnie do napisania pierwszego podręcznika, obejmującego systematyczne opracowania austryackiego prawa procesowego. Dzieło to tem bardziej jest pożądanem w chwili obecnej, kiedy tak młodzież uniwersytecka wobec wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej odczuwa brak odpowiedniego podręcznika do nauki, jak i świat prawniczy praktyczny, sędziowie i adwokaci, potrzebują dzieła, któreby im było pomocnem przy rozwiązaniu licznych wątpliwości, nasuwających się przy zastosowaniu trudnych przepisów nowej procedury. Autorowie liczyli się z obu tymi celami swej pracy, a nadto przez wspólne opracowywanie i ciągłe porozumiewanie się, starali się, by dzieło stanowiło całość ściśle organiczną, mimo że pierwszy tom opracował prof. dr. Fierich, a tom drugi opracuje prof. dr. Balasits. Wypełni dzieło to ważną, przez świat prawniczy dotkliwie odczutą lukę.

— **Dyrekcya teatrów warszawskich** z nadesłanych pięciu sztuk na konkurs *Kuryera Warszawskiego* przyjęła i odesłała do ocenzurowania 3, a mianowicie: „Frazesowicz", komedya 5 aktach, „Familia", dramat w 5 aktach, oraz „I co teraz?", sztuka w 3 aktach. Utwory te wystawione być mają w teatrze Rozmaitości w ciągu sezonu jesiennego.

## Dział ekonomiczny.

**Targ wiedeński.** (Targowica St. Marx). Dnia 25 b. m. dostarczono 3293 cieląt, 1878 żywych świń, 664 świń bitych, 345 bitych owiec i 5 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 36 cnt. do 40 ct., żywych cieląt po — cnt. do — cent., pierwszej jakości po 42 cent. do 48 ct., przednich po 50 ct. do 52 ct.; świnek po 40 ct. do 52 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 60 ct., prosiąt od 50 ct. do 64 ct., a bitych owiec od 28 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po — złr. do — złr. za parę. Tendencya: mdła.

## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

**Lwów**, 26 sierpnia. Magazyny kolejowe w Jeziernej spaliły się prawie doszczętnie. Bliższych wiadomości na razie nie ma.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza wydane na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie, na mocy którego mające być wydanemi przez Bank krajowy galicyjski, zgodnie ze statutami i w odpowiedniej formie emisyjnej, a pod gwarancyą kraju, obligacye komunalne trzeciej emisyi, jako też ewentualnie i następnych dalszych emisyi, aż do ogólnej najwyższej wysokości wszystkich emisyj (włącznie z 1 i 2) 15 mil. złr. lub 30 mil. koron waluty, ustanowionej przez ustawę 2 sierpnia 1892 roku, otrzymują bezpieczeństwo pupilarne i mogą być nabywane przez instytucye, stojące pod nadzorem rządu, kasę oszczędności pocztową, depozyty i fideikomisy, po kursie giełdowym, jednak nie wyższym ponad nominalną wartość.

Rozporządzenie to wchodzi w wykonanie z dniem ogłoszenia, a do wprowadzenia go w życia upoważnieni zostali ministrowie spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów i handlu.

**Budapeszt**, 26 sierpnia. Doniesienie *Magyar Orszaga*, jakoby garść agitatorów austryackich i węgierskich na zebraniu w Karlsbadzie uchwaliła zainicyować akcyę, celem sfederalizowania monarchii, wywołało artykuły w innych dziennikach.

*Magyar Ujszag* podnosi, że kierownicy polityki węgierskiej zawsze zwalczali energicznie federalizm zarówno w obrębie Węgier, jak i poza ich granicami. Dziennik ów zwraca uwagę na przykład Andrassy'ego, który stanowczo się oparł podobnemu eksperymentowi Hohenwarta.

*Budapesti Naplo* wywodzi, że okrzyki Kassandry na pierwszą wieść o nieszczęściu, zostały przecenione. Nie należy wcale starać się o to, aby federalistyczne tendencye zmusić do milczenia. Węgry powinny tedy silniej ograniczyć się do spraw, określonych sankcyą pragmatyczną.

*Orszagos Hirlap* twierdzi, że federalizm uszczupliłby bardzo stanowisko mocarstwowe monarchii. Zresztą, zdaniem tego dziennika, federalizm jest takiem głupstwem, które od siebie samego zginąć musi.

**Zagrzeb**, 26 sierpnia. Policya tutejsza wpadła na trop szeroko rozgałęzionej bandy fałszerzy monety. Niektórych z uczestników bandy, którzy tutaj puszczali w obieg falsyfikaty, uwięziono. Inni wspólnicy, których siedziba znajduje się po tamtej stronie Litawy, są znani. Śledztwo toczy się dalej.

**Kolonia**, 26 sierpnia. Wspominając o nowem powiększeniu armii niemieckiej, pisze ultramontańska *Volkszeitung*: „Musimy odczekać żądania, zanim zdanie swoje wypowiedzieć możemy. Jeżeli zaś *Freisinnige Ztg* już teraz pisze o rozwiązaniu parlamentu z nastąpieniem wiosny, to jest to proroctwo, któremu ufać nie możemy".

**Krefeld**, 26 sierpnia. Zjazd katolików na dzisiejszem ogólnem zebraniu powziął kilka wniosków. Lingens (Akwizgran) postawił wniosek o wniesienie świętopietrza. Biskup-sufragan koloński polecił w imieniu arcybiskupa ten wniosek i żądał żywszego zainteresowania się i lepszej organizacyi dla bractwa św. Michała. Mowca przytoczył, że finansowa niezależność papieża jest gwarancyą jego wolności i niezależności jego polityki. Zgromadzenie przyjęło wniosek ks. Liechtensteina o przywrócenie centralnego komitetu dla Niemiec. Przyszłem miejscem zjazdu katolików obrano Nysę. Ostatnie publiczne zgromadzenie odbyło się dzisiaj przed południem. Prezydent odczytał depeszę papieża, w której tenże udziela zgromadzeniu błogosławieństwa.

**Petersburg**, 25 sierpnia. Przy odsłonięciu w dniu 29 b. m. pomnika cara Aleksandra II w Moskwie cesarza Franciszka Józefa zastępować będzie ambasador austryacki w Petersburgu, ks. Liechtenstein; nadto weźmie udział w tej uroczystości deputacya 11-go pułku ułanów, który nosi imię cara. Deputacya, składająca się ze sztabowego oficera i rotmistrza, będzie na rozkaz cara oficyalnie przyjmowaną w Warszawie. Do przejazdu z Warszawy do Moskwy naznaczony zostanie dla deputacyi osobny wagon w pociągu, a także mieszkanie w Moskwie.

**Belgrad**, 26 sierpnia. Serbski poseł w Konstantynopolu otrzymał polecenie objawić Porcie, że Serbia obstaje przy żądaniu delegowania własnego członka do komisyi, która pod przewodnictwem Saddina paszy zbadać ma sprawę gwałtów, poczynionych ze strony Arnautów na chrześcijańskich Serbach w Vilajecie Kosowskim.

**Rzym**, 26 sierpnia. *Dziennik urzędowy* ogłosił zniesienie stanu oblężenia w prowincyach Piza i Grosseta.

**Londyn**, 26 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Quebecku w Kanadzie, że obradująca tamże konferencya kanadyjsko-amerykańska w sprawach cłowych nie doprowadzi prawdopodobnie do rezultatu, gdyż delegaci amerykańscy żądają bezwarunkowo usunięcia w zasadzie taryfy cłowej kanadyjskiej, uwzględniającej w pierwszym rzędzie Anglię, zanim przystąpią do obrad nad ułożeniem nowej taryfy, która ureguluje na podstawie wzajemności stosunek Stanów Zjednoczonych do Kanady.

**Ateny**, 26 sierpnia. W tutejszych, dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że audyencya b. prezydenta greckich ministrów, Rhallis'a, u sułtana była spowodowana życzeniem, wyrażonem ze strony Turcyi, aby dojść do porozumienia z Grecyą, skierowanego przeciw Rosyi (?!). Turcya życzy sobie podobno, aby Grecya wzmocniła swą marynarkę wojenną, celem ewentualnej obrony wybrzeży tureckich, w zamian zaś chce bronić Grecyi od strony lądu i przyrzeka jej stopniowe odstąpienie Krety.

**Kair**, 26 sierpnia. O stanie anglo-egipskiej wyprawy do Sudanu donoszą, co następuje:

Derwisze opuścili stanowisko wysunięte pod Szabluką gdzie mieli zgromadzonych 12.000 ludzi. Głównodowodzący Kischener pasza polecił swoim wojskom zająć tę miejscowość, co wykonała 1-sza brygada angielska. Skoncentrowanie wojsk angielsko-egipskich na południe Szabluki przyjdzie do skutku między 28 a 29 bm. Do bitwy rozstrzygającej przyjdzie prawdopodobnie pod Omdurmanem, między 4 a 5 września. Derwisze zostaną zaatakowani równocześnie od strony lądu i od strony rzeki Nilu.

### Po konferencyach w Peszcie.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telefonem.)* Ministrowie hr. Thun, dr. Kaizl i Baernreither wrócili dziś rano z Pesztu.

Dziś po południu odbyć się ma konferencya ministeryalna pod przewodnictwem hr. Thuna, na którą wezwano wszystkich bawiących poza Wiedniem członków gabinetu. Na zebraniu tem ministeryalnem omawianym być ma stan rzeczy, jaki wynikł z konferencyj peszteńskich, i postanowionym zostanie termin zwołania austryackiej Rady państwa.

W Peszcie — również dziś po południu od być się ma narada ministrów pod przewodnictwem br. Banffy'ego.

Jutro przyjadą do Wiednia ministrowie węgierscy br. Banffy i Lukacs, celem zdania cesarzowi sprawy z konferencyj peszteńskich.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telefonem.) Reichswehr* donosi z Pesztu pod dniem wczorajszym: Dzisiejsza rada ministrów doprowadziła wprawdzie do zbliżenia pod względem zasadniczym, daleko jednakże jeszcze do porozumienia zupełnego, obejmującego wszystkie poruszane kwestye. — Szczególnie znaczne różnice zarysowały się w sprawie podatków spożywczych. Rząd węgierski wystosował ultimatum, które rząd austryacki przyjął *ad referendum*.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telefonem). Neue Freie Presse* donosi, że narady ministrów, na razie przerwane, dalej będą prowadzone. Rozstrzygnięcia żadnego nie było — tylko formalne — wszystko inne rozstrzygnie korona.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telefonem). Neue Freie Presse* pisze, że czytając krótki komunikat z przebiegu konferencyj peszteńskich, przychodzi się do przekonania, że konferencye te to tylko miały rozważyć, co cesarz sam już w Ischlu rozstrzygnął.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telef.) Reichswehr* donosi: Zwołanie parlamentu jest rzeczą postanowioną, chodzi tylko o wyznaczenie stanowczego terminu. Jedynem zadaniem parlamentu będzie wybór deputacyi kwotowej, natomiast wybór członków delegacyj chwilowo nie wejdzie na porządek dzienny.

**Wiedeń**, 26 sierpnia. *(Telef.)* Dzienniki opozycyjne niemieckie witają z zadowoleniem fakt przerwania konferencyj budapeszteńskich i zamiar prowadzenia rokowań ugodowych oddzielnie w Wiedniu i Budapeszcie. Zdaniem ich, pocieszającym jest objawem, że ministrowie austryaccy nie ugięli się wobec zuchwałych żądań i chęci wyzysku ze strony Węgrów, przyczem po raz pierwszy wystąpili oni w obronie interesów austryackich.

**Budapeszt**, 26 sierpnia. Dzienniki tutejsze zgadzają się w swych twierdzeniach, zaznaczając, że konferencye ministrów doprowadziły do porozumienia się obu stron. Opozycyjne dzienniki uderzają na Banffy'ego.

*Budapesti Hirlap* donosi, że w kwestyi kwoty przyjęto wnioski ministerstwa austryackiego. Dziennik ów podaje nawet wysokość cyfry dla Węgier, która wedle propozycyi dra Kaizla wynosić ma 35.

*Orszagos Hirlap* donosi, że hr. Thun będzie usiłował w parlamencie przeprowadzić całą ugodę.

*Magyar Hirlap* donosi, że na konferencyach peszteńskich utrzymano postanowienia hr. Badeniego co do równomierności bankowej *(Bankparitaet)*, kwestya jednak podatku spożywczego doznała wielkich zmian.

### Picquart i Esterhazy.

**Paryż**, 26 sierpnia. Sędzia śledczy Fabre postanowił, aby adw. Leblois i były podpułkownik Picquart postawieni zostali przed sąd policyi poprawczej pod zarzutem szpiegostwa i to na podstawie §. 2 ustawy o szpiegostwie. Rozchodzi się mianowicie o to, że Picquart pozwolił adwokatowi Leblois zajrzeć do tajnych aktów, które zawierały zgromadzone dowody przeciw Esterhazy'emu, a na podstawie których tenże miał być oskarżony o zdradę stanu. — W tych aktach mieściły się listy gen. Gonse'a i list kartkowy obcego *attaché* wojskowego do Esterhazy'ego. Leblois czytał te akty i powiadomił o ich treści senatora Scheurera-Kestnera i za to też będzie, wraz z Picquartem, odpowiadać przed sądem cywilnym.

**Paryż**, 26 sierpnia. W koszarach Château d'Eau odbyło się onegdaj posiedzenie honorowej rady wojskowej, przed którą stanął major Esterhazy. Rada ta wydała podobno po wysłuchaniu obwinionego, oraz pułkownika 74 p. p. Mercier'a i generała Pellieux, wyrok, który za pośrednictwem gubernatora Paryża gen. Zurlindena przesłano ministrowi wojny.

*Gaulois* przypuszcza, że do Esterhazy'ego będzie zastosowaną ta sama kara, co względem Picquarta, a mianowicie wykreślenie z armii.

Z innego źródła donoszą, że rada honorowa wyda dopiero dziś wyrok po wysłuchaniu obrońcy Esterhazy'ego adw. Tezénas'a.

### Po wojnie.

**Madryt**, 26 sierpnia. Koszty wojny na Kubie za czas od 1 stycznia do 30 czerwca r. b. obliczają na 447,396.450 pesetów.

**Korunna**, 26 sierpnia. W tutejszym porcie zmarło czterech żołnierzy, którzy przybyli z Kuby z transportem wojsk na parowcu „Alicante". Dalsze transporty poddane będą kwarantannie.

### Katastrofy.

**Wenecya**, 26 sierpnia. W składzie włosko-amerykańskiego towarzystwa naftowego wybuchł tu wczoraj wielki pożar. Ogień dostał się do głównego rezerwoaru naftowego. Straż ogniowa i wojsko pracowały nad stłumieniem ognia. Dwóch robotników doznało lekkiego poranienia.

**Nowy Jork**, 26 sierpnia. Duński parowiec „Norge" zderzył się onegdaj około godziny pół do piątej rano w okolicy Grand Banks z francuską barką rybacką „La Coquette", która płynęła z Bayonny. Ranek był mglisty, ale nie tak bardzo ciemny, aby zachodziła potrzeba zwolnienia biegu parowca. „La Coquette" zatonęła natychmiast po zderzeniu, szesnastu ludzi pochłonęło morze, kapitana zaś i ośmiu ludzi uratowano.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.



## Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

**Wiedeń**, 26 sierpnia 1898.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 101 | 70 |
| „ „ srebrna | 101 | 55 |
| 4% renta austryacka złota | 121 | 50 |
| 4% „ „ koronowa | 101 | 40 |
| 4% „ węgierska złota | 120 | 65 |
| 4% „ „ koronowa | 98 | 55 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 908 | — |
| „ kredytowe | 361 | — |
| Londyn | 120 | — |
| Marki | 58 | 82 |
| 20-to Markówki | 11 | 75 |
| 20-to Frankówki | 9 | 53 |
| Włoskie banknoty | 44 | 30 |
| Dukaty | 5 | 64 |
| Węgierskie Losy Premiowe | 161 | — |
| Losy tureckie | 60 | 20 |
| Akcye Anglobanku | 158 | — |
| „ Unionbanku | 295 | — |
| „ Bankverein | 267 | 50 |
| „ Laenderbanku | 225 | 50 |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 294 | — |
| „ „ Południowej | 76 | 75 |
| „ „ Elbethal | 267 | — |
| „ „ Nordbahn | 3395 | — |
| „ „ Staatsbahn | 369 | 25 |
| „ „ Alpine | 166 | 20 |
| „ Tureckie Tabaczne | 133 | — |
| Ruble | 127 | — |

**Berlin**, 26 sierpnia 1898.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 169 | 9[illegible] |
| Krótki Wiedeń | 169 | 8[illegible] |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 60 |
| Krótka Warszawa | 216 | 10 |
| 4½% Listy Polskie | 101 | 10 |
| Renta włoska | 92 | 87 |
| Akcye kredytowe austryackie | 226 | — |
| Ruble Ultimo | 216 | 53 |

**Wiedeń**, 26 sierpnia 1898.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 19 | 70 |
| Cena nafty | 17 | 50 |
| Pszenica na jesień | 8 | 34 |
| Żyto na jesień | 6 | 72 |
| Owies na jesień | 5 | 67 |
| Kukurudza | 5 | 27 |

## Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 26 sierpnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

| | Złr. wal. austr. płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe | 127 | 10 | 127 | 60 |
| Marki niemieckie | 58 | 70 | 59 | — |
| Franki papierowe | 47 | 40 | 47 | 75 |
| 20-to frankówki w złocie | 9 | [illegible]1 | 9 | [illegible]7 |
| **II. Listy Zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zast. prem. Banku hip. | 110 | — | 111 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku hip. | 10[illegible] | 20 | 101 | 20 |
| 4% „ „ „ „ | 96 | 75 | 97 | 50 |
| 4½% Listy zastawne Banku kraj. | 100 | 50 | 101 | 50 |
| 4% „ „ „ „ | 98 | — | 98 | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok. | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie | 9[illegible] | 75 | 98 | 75 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie | [illegible]6 | — | 96 | 50 |
| **III. Obligacye i pożyczki.** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacye propinac. | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 6% Pożyczka krajowa z r. 1873 | — | — | — | — |
| 4% Pożyczka krajowa z r. 1893 | 97 | 25 | 98 | 25 |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa | 95 | 50 | 96 | 25 |
| 5% Obligacye komun. Banku kraj. | 102 | 25 | 103 | 25 |
| 4½% „ „ „ „ | 100 | — | — | — |
| 4% Obligacye kolejowe | 97 | 50 | 98 | 50 |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 27 | — | 28 | — |
| „ „ Stanisławowa | 51 | — | 55 | — |
| **V. Akcye.** | | | | |
| Akcye Banku kredyt. we Lwowie | — | — | — | — |
| „ „ hipot. „ | 381 | — | 385 | — |
| „ „ Galic. dla handla i przemysłu w Krakowie | 207 | 50 | 212 | 50 |
| Akcye kolei Karola Ludwika | 210 | 25 | 212 | 25 |
| „ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy | 293 | 50 | 295 | 50 |

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 4677. 1240 2 2

**Doniesienie.**

Zarząd wojskowy zakupi sposobem kupieckim, a mianowicie:

**dla stacyi w Krakowie:**
3100 cetn. metr. żyta,
7600 cetn. metr. owsa;
**dla stacyi w Ołomuńcu:**
750 cetn. metr. żyta,
2800 cetn. metr. owsa;
**dla stacyi w Tarnowie:**
1500 cetn. metr. żyta,
1600 cetn. metr. owsa;
**dla stacyi w Bochni:**
900 cetn. metr. owsa.

Dotyczące wnioski sprzedaży muszą być wniesione **najpóźniej dnia 5 września 1898 r., o godz. 9-ej przed południem,** do c. i k. Intendentury I. korpusu w Krakowie.

Bliższe warunki ogłoszone są w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, w „Czasie“ i w „Nowej Reformie“ z dnia 10-go sierpnia 1898 r, a oprócz tego można je przejrzeć w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, w Ołomuńcu, w Tarnowie, w c. i k. filialnych magazynach prowiantowych w Bochni i w Opawie, jakoteż w c. k. politycznych władzach powiatowych, leżących w obrębie c. i k I. korpusu.

**Z Intendentury c. i k. I. korpusu.**



Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A Szyjewski.